

Gośka już się nie odzywała. Marzena również umilkła i tak, słuchając własnych, skrzypiących na śniegu, kroków, dotarły do bloku, w którym mieszkała Marzena z mamą i Nachwałkowie. Gośka pomyślała, że w tym, co mówiła jej przyjaciółka, jest wiele sensu i postanowiła poważnie zastanowić się nad propozycją. Tymczasem jednak przypomniała sobie Wojtkę i z myślą o nim nacisnęła przycisk dzwonka, umieszczonego przy drzwiach Nachwałków.

Dorota otworzyła niemal natychmiast, jakby stała pod drzwiami i czekała na ich przyjście. Minę miała niewyraźną. Bez wstępów oświadczyła:

- Nie widziałam Teresy, podobno gdzieś wyjechała. Ale to wszystko jest jakieś dziwne. Lisikiewiczowa nie patrzyła mi w oczy, starała się za wszelką cenę zbyć mnie zdawkowymi odpowiedziami. Nie wiedziała o Wojtku, ale niezbyt ją poruszyła moja informacja. Nic już nie rozumiem. Przecież oni chodzą ze sobą ponad rok i wszystko układało się tak pomyślnie. Nigdy nie słyszałam żadnej kłótni, czy choćby sprzeczki. – Dorota złapała się za głowę. – Wiecie co, dziewczyny, ja chyba naprawdę zwariuję kiedyś z tym szaleńcem..

Usiadły na fotelach i Marzena natychmiast podciągnęła nogi pod siebie. Robiła to już machinalnie, przyzwyczajona od wielu lat do takiej pozy – jeśli musiała siedzieć w sposób tak zwany przyzwoity, czuła się jak na torturach. Nawet w klasie na krześle siedziała zawsze na jednej nodze, co było przyczyną nieustannych scysji z Henrykiem Ósmym, to znaczy panem Bardowskim, nauczycielem historii.

- Chcecie się czegoś napić? – Dorota stała z czajnikiem w ręku przy otwartej lodówce, jakby nie mogła się zdecydować: gorące czy zimne?
- O, tak! – zawołały jednocześnie i wszystkie trzy parsknęły śmiechem. Gośka dodała:

- Ale herbaty, jeśli można, zamknij tę lodówkę, na dworze jest wystarczająca ilość zimna.

Dorota postawiła czajnik na gazie i przyszykowała filiżanki.

- Dorota, ja mam chyba niezbyt dobre wiadomości o Teresie. – Gośka jakoś niepewnie mówiła te słowa.